

Rozdział II W lesie

Za bramą był inny świat. Oliwka czuła to całą sobą. To był las. Tam, zaraz tuż poza zasięgiem jej wzroku był magiczny las ze snu, a tu był jej las pełen zielonych odcieni i światła migającym wśród liści.

Całe życie mieszkała w mieście, a mama nie lubiła spacerów po parku ani wyjazdów za miasto. Wakacje to były wyjazdy nad morze do kurortów i hoteli. Plaża, basen, place zabaw, fajne, ale dla Oliwki najbardziej wymarzonym i niedostępnym miejscem był las.

Dziki, fantastyczny, może czasem nieco straszny, pełen nieznanego życia, dźwięków i zapachów. Parę razy z tatą była w lesie na wsi u babci, ale prawie tego nie pamiętała. Teraz jej las był na wyciągnięcie ręki. Dosłownie.

Złapała wodze w jedną rękę i drugą wyciągnęła w bok by złapać gałązkę. Ta jednak zaraz wymknęła się Oliwce z ręki i odleciała poruszając całe małe zielone drzewko, z którego wyrastała. Blondynka szybko wykorzystała pomysł Oliwki i również złapała cienką zieloną gałązkę, pełną smacznych soczystych listków, ale nie dała jej uciec. Sprawnie przytrzymała ją zębami zdzierając wszystkie smakowite listki i wtedy dopiero wypuściła gałązkę, która wróciła na swoje miejsce ze świstem i impetem uderzając Oliwkę po drodze w udo, ale nie boleśnie. Oliwka zaśmiała się. Blondynka spokojnie przeżuwała złapane listki, już wypatrując następnego łupu. Jednak nie zdążyła go złapać, bo pani instruktor machnęła ręką i grupa ruszyła szybciej.

Koni, w sumie z prowadzącą, było sześć. Kiedy ruszyły szybciej, kłusem, odgłos uderzeń ich kopyt niósł się po cichym lesie, przeplatany pochrapywaniem i parszaniem. To była wspaniała muzyka. Leciała, a las tańczył i migał wokół niej w takt tej muzyki mieniając się wszystkimi możliwymi odcieniami zieleni.

W pewnym momencie Oliwka miała wrażenie, że między drzewami dostrzegła jakiś niewyraźny szary cień. Próbowwała się odwrócić, ale jechali za szybko i cień zniknął. Pomyślała, że może jej się tylko wydawało. Jednak po paru minutach kiedy zwolnili, usłyszała za sobą w krzakach wyraźny szelest. Blondynka też go usłyszała, bo zastrygła uszami i odwróciła głowę. Jednak pomimo wypatrywania Oliwka nic nie dostrzegła.

Znów przyglądała się słońcu przebijającemu się między drzewami i dotykała listki na gałęziach, niektóre jeszcze pokryte kropelkami rosy. Blondynka też skubała gałęzie.

Chwilę po tym, jak znów ruszyli szybciej las stał się bardziej gęsty i mroczniejszy. Teraz jechali wąską prostą alejką, po której obu stronach rosły wielkie, grube, stare drzewa, stykające się koronami nad głową tworząc gęsty gruby dach, nie przepuszczający prawie słońca. Krzaków i poszycia prawie nie było, bo było za ciemno. Sprawiało to niesamowite wrażenie nieskończonych gęstych kolumn w tajemniczej świątyni.

Jednak brak krzaków spowodował też, że Oliwka między kolumnami drzew dostrzegła wyraźny szary cień. Biegł za nimi. Oliwka była ostatnia i tylko Ona go dostrzegła. Był zdecydowanie za duży na psa. Za szybko biegł jak na człowieka. Blondynka zaczęła nerwowo przyśpieszać i rzucać łbem. Koń przed Oliwką machnął nerwowo kopytem kiedy Blondynka musnęła go pyskiem po zadzie. Darek warknął na nią by trzymała się z tyłu. Oliwka chciała powiedzieć mu o dziwnym goniącym ich zwierzęciu, ale nie zdążyła.

Blondynka odskoczyła w bok przed kopytem Boba, konia Darka, dużego grubego gniadego kuca. Oliwka straciła równowagę i zatoczyła się w siodle w tył i w przód. W ostatniej chwili przytrzymała się grzywy by nie spaść. Blondynka uniosła szyję, jak by specjalnie chciała by Oliwka nie spadła, ale nie zwolniła, tylko jeszcze przyśpieszyła.

Teraz ruszyła galopem. Oliwka nic nie mogła poradzić, Blondynka pognęła przed siebie mijając zastęp koni i krzyczącą za nią panią Anię. Biegła coraz szybciej i szybciej.

Świat zamazywał się Oliwce przed oczami, zlewał się w jedną zieloną mgłę, która uciekała coraz szybciej i szybciej. Pierwszy raz siedząc na koniu bała się, bała się bardzo. Choć w zasadzie to już nie siedziała, leżała na szyi, wisiała trzymając się oburącz grzywy. Myślała, że za moment spadnie, mocno zaciskała oczy i dłonie na grzywie Blondynki, trwało to tak nieskończenie długo.

Blondynka gnała dalej, gałęzie uderzały coraz silniej Oliwkę po głowie i plecach, drapały po rękach i kolanach. To nie była już droga, teraz biegły przez las. To nie było jak we śnie, nie leciały ledwo muskając świetliste koronki drzew, teraz drzewa drapały i uderzały, a uderzenia końskich kopyt były twarde i głośnie.

Gdzieś między tupotem kopyt i łamaniem gałęzi Oliwka usłyszała wycie, a w oddali następne i kolejne. Teraz marzyła tylko by nie spaść, tylko by nie spaść. Zaciśnęła jeszcze mocniej oczy i pomyślała o białym skrzydlatym rumaku ze snu.

"Ratuj mnie....proszę, proszę...."